

# Nie jestem lopedevegologiem

## Felieton niby teatralny

Nie wszystko co stare jest równocześnie klasyczne — w znaczeniu doskonałości. Może było — w swoim czasie i dla ludzi tego czasu. W przy padku „Młyna” Lope de Vegi trudno by widzom coś na ten temat powiedzieć, albowiem spektakl Teatru Powszechnego nie budzi dreszczów emocji, nie skłania do kontemplacji, ba — nie wywołuje nawet specjalnego sprzeciwu.

— Wiem, proszę pana — powiedziałem do dyrektora teatru — że historia nie zna wielu dramaturgów rangi Lope de Vegi, że to złoty wiek dramatu, a przede wszystkim komedii hiszpańskiej. Nie jestem — jakby to powiedzieć, żeby nie obra-

zić lingwistów — lopedevegologiem. Wszyscy wiedzą, że jest ich w Polsce raptem sto tysięcy. Ale — my naród nieuczony. Jeśli złoty wiek, jeśli światowy teatr, jeśli niektóre tyrady infanty, Prospera czy też księżniczki Celi są, jak pan zapewnia, perełkami poezji scenicznej, to proszę pana, albo my jesteśmy głusi, albo **spektakl jest niemy.**

— Jak to niemy? Przecież przyzna pan, że aktorzy mówią poprawnie wierszem!

— Nawet poprawność każdego detalu nie daje interesującej całości, najwyższej syntezy poprawności. A komu ona jest potrzebna?

— Może na przykład aktorem. Przecież praca nad taką sztuką jak „Młyn” — pod kierunkiem dobrego reżysera — wzbogaca warsztat o całą epokę i to wielką — teatru światowego!

— Dydaktyka dla aktorów — owszem. Ale co to obchodzi widzów? Gdyby „Młyn”

Teatru Powszechnego i reżysera Maryny Broniewskiej wzbogacił w jakiś sposób doświadczenie widza o całą epokę, no, krakowskim targiem niech będzie o ćwierć epoki, gdyby oczarował blaskiem wielkiej poezji scenicznej, gdyby był demonstracją interesujących charakterów, wielkich namietności i śmieszności ludzkich, gdyby atmosfera zamierzona na scenie, naprawdę ogarnęła widownię, gdyby rutynowany widz mógł odczytać jakąś koncepcję przedstawienia, gdyby...

— Czy każdy spektakl musi być arcydziełem?

— Nie musi, bo nie może być. Ileż to można wyliczyć arcydzieł inscenizacyjno-reżyserkich? Co innego arcydzieło i co innego — przedłużenie szkoły aktorskiej, a przy tym niezbyt interesujące. Przepych kostiumów nie zastąpi braku inwencji realizatorskiej. Symetria sceny i ruchów aktorów, wynikająca z „samoobsługowych” — czyli przez osoby dramatu obsługiwanych — trzech kotar z lewej strony, z prawej i po środku zaciążyła na budowie spektaklu. A jest to jedyny pomysł inscenizacyjny, który zauważyłem. Mam wrażenie, że „dziwowi natury” (pod względem płodności dramaturgicznej) i feniksowi geniuszów — Lope de Vega — stała się krzywda. Ale, jak powiedziano, nie jestem lopedevegologiem...

— Przesada!

— Przesadzam jak zawsze. Ale przesada w druku jest tym, co podniesiony głos w przemówieniu. Spokojniej więc nad sprawą rozmyślając, przyznaję, że w „Młynie” nie brak nawet i bardzo interesującego aktorstwa.

— Mianowicie.

— Jest kilka przypadków. Ale weźmy na przykład Feliksa Zukowskiego. Jego król ma koncepcję, format, i byłby zupełnie na miejscu w „Don Carlosie”. Ale tu w „Młynie” nie chodzi o Filipa lecz o filuta, aczkolwiek filuta w masce majestatu. Po stać z schillerowskiego dramatu, tam interesująca i podziwu godna, zabłąkała się, wbrew logice tekstu, do komedii Lope de Vegi. Aktor padł ofiarą braku inwencji inscenizatorskiej — reżyserkiej. Poprawność — do zniesienia w sztukach, których goły tekst działa sugestywnie na widza, nie jest do przyjęcia w komedii o bądź co bądź archaicznym tekście. Realizacja sceniczna „Młyna” powinna być fajerwerkem, a nie pokazem poprawności. Za to, że tak się właśnie stało, nie ponoszą winy aktorzy, lecz realizator.

W tym momencie dyrektor wstał, potrząsnął swoją — dajmy na to — lwią grzywą i zawołał rzeczowo:

— „Płacić!” Ale, jak to się dzieje od czasów renesansu, aż po dzień dzisiejszy — kelnerka nie zjawiała się. Zmuszony do czekania



Celia (Alicja Knaś) i Prospero (Leon Niemczyk)

dyrektor odezwał się spokojnie, z nienaganną dykcją: — Młody człowieku, najwyższy czas, by wziął się pan do jakiejś uczciwej pracy!

I wyszedł, znowu nie zapłaciwszy za kawę.

Teatr Powszechny w Łodzi, dnia 5. VI. 1960 r. premiera prasowa - komedii „Młyn” Lope de Vegi, przykład Józefa Żulawskiego. Inscenizacja i reżyseria: Maryna Broniewska, scenografia: Andrzej Sadowski, muzyka: Wawrzyniec Żulawski.